

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska

Kanclerz Merkel w Waszyngtonie

Listopadowa wizyta Angeli Merkel w Waszyngtonie – uznana zgodnie za ogromny sukces – zmusza do głębszej refleksji. Warto zastanowić się nie tylko nad stanem stosunków amerykańsko-niemieckich, ale przede wszystkim rolą Niemiec w układzie transatlantyckim. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że relacje między obecną kanclerz Niemiec a prezydentem Barackiem Obamą nie należały do specjalnie bliskich i serdecznych. Od stycznia 2009 r., gdy Obama objął urząd prezydencki, liderzy Niemiec i Stanów Zjednoczonych widzieli się przy różnych okazjach, dwa razy amerykański prezydent odwiedził Niemcy. Obserwatorzy komentowali, że tych dwoje dzielił pewien dystans i powściągliwość. Można było przypuszczać, że w jakimś stopniu był to efekt pamiętnego wydarzenia z lipca 2008 r., gdy to kanclerz Merkel nie zgodziła się na wystąpienie przed Bramą Brandenburską ówczesnego kandydata demokratów na urząd prezydenta. Tłumaczono, że miejsce to jest zarezerwowane na wyjątkowe okazje.

W każdym razie Merkel bardzo dobrze dogadywała się z George’em W. Bushem, co – biorąc pod uwagę powszechną niechęć do poprzedniego gospodarza w Białym Domu – trudno uznać za wielki atut. Było jednak faktem, że Merkel, po objęciu urzędu kanclerskiego późną jesienią 2005 r., zdołała przywrócić

Nr 27 / 2009
16'11'09

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Redakcja:
Joanna Dobrowolska-Polak
(redaktor naczelny),
Marta Götzt,
Piotr Cichoński

dobrą atmosferę w stosunkach amerykańsko-niemieckich, które rząd Gerharda Schrödera, przyjmując konfrontacyjny wobec USA kurs, wpędził w tzw. stan zatrucia. Tymczasem Merkel - w przeciwieństwie do Schrödera - w dobrych relacjach z amerykańskim supermocarstwem dostrzegając czynnik umocnienia pozycji i roli Niemiec nie tylko w Europie, ale również na świecie. Nawet wbrew niektórym swoim partyjnym kolegom, mocno narażając się niemieckiej opinii publicznej, konsekwentnie wyrażała wolę wspierania USA, powtarzając, że miejsce Berlina jest po stronie Waszyngtonu. Znamienne, że w opozycji do rządu SPD/Zieloni i zdecydowanej większości Niemców nie krytykowała zamiarów Busha wobec Iraku. Zaś w czasie kampanii wyborczej latem 2005 r. dowodziła, że Niemcy nie powinny wybierać między współpracą atlantycką a integracją europejską, lecz dzięki swemu położeniu w sercu kontynentu być pomostem między wyznającymi wspólne wartości Europą i Stanami Zjednoczonymi.

Z kolei G. W. Bush żywił nieskrywaną sympatię do A. Merkel, nie zapomniał jej proamerykańskiej postawy w „godzinie próby”, i już to dawało nowej kanclerz w relacjach z Waszyngtonem trudne do przecenienia atuty. Bush nazywał Merkel „swą przyjaciółką” i twierdził, że „ją podziwia”. Jakkolwiek dylematów polityki nie powinno się przesadnie personalizować, to jednak stosunki amerykańsko-niemieckie miały też swój osobisty aspekt, zwłaszcza w przypadku Busha, który często kierował się emocjami. Poza tym administracja Busha skonstatowała na nowo rolę i znaczenie dobrych stosunków z Niemcami. Unilateralne działania Stanów Zjednoczonych okazały się mało skuteczne i Waszyngton przyznał, że w rozwiązywaniu problemów i wyzwań współczesnego świata nieodzowna jest pomoc i współpraca ze strony partnerów.



Jednak błędem byłoby sądzić, że nastąpił powrót do stanu relacji amerykańsko-niemieckich sprzed kryzysu irackiego, gdy to Niemcy były niezwykle lojalnym i posłusznym sojusznikiem. Z jednej strony mieliśmy bowiem do czynienia z osłabioną, wskutek kontrowersyjnej polityki Busha, pozycją USA na arenie międzynarodowej, zniekształconym niepowodzeniami w Iraku i Afganistanie wizerunkiem supermocarstwa. Stawiało to Niemcy i kanclerz Merkel w stosunkowo korzystnej sytuacji wobec USA. Silniej niż kiedykolwiek wcześniej Niemcy uświadomiły sobie także swoją rolę suwerennego i „normalnego” państwa na arenie międzynarodowej. Dawało to możliwość zachowań dyktowanych własnym interesem oraz większą odwagę podejmowania zobowiązań międzynarodowych. Aktywność polityczna i militarna RFN w różnych regionach świata (wówczas grubo ponad 10 tys. żołnierzy Bundeswehry w różnego rodzaju misjach, w tym ponad 2 tys. w Afganistanie) i w odniesieniu do różnych konfliktów i kwestii była czynnikiem, który zaczął silnie wpływać na relacje niemiecko-amerykańskie. Tworzył bowiem z Niemiec poważnego i niezwykle cennego partnera.

Ale też partnera bez kompleksów, śmiało przedstawiającego swój punkt widzenia, krytykującego niektóre działania amerykańskie bez obaw o reakcję. Ważne było bowiem i to, że RFN miała za sobą doświadczenie „rozejścia się” z USA i świadomość tego, że nie zawsze musi się zgadzać z amerykańskim sojusznikiem oraz w pełni akceptować jego politykę. Merkel wyraźnie krytykowała w kontaktach z Bushem niektóre działania jego administracji, choćby odnosząc się do kontrowersyjnej kwestii przetrzymywania więźniów w Guantanamo lub problemów klimatycznych. Wraz z prezydentem Nicolasem Sarkozym w kwietniu 2008 r., podczas szczytu NATO w Bukareszcie, storpedowała plany Busha



objęcia Ukrainy i Gruzji programem przygotowawczym do członkostwa w Sojuszu. Można było odnieść wrażenie, że kanclerz Niemiec uzyskała wyjątkowy komfort w przedstawianiu własnych poglądów i formułowaniu nawet krytycznych pod adresem administracji Busha sądów. Zachowanie pewnej niezależności wobec USA było zresztą konieczne w sytuacji, gdy antyamerykanizm wydawał się być już stałym elementem niemieckiego życia publicznego, a Ameryka czasów Busha juniora budziła w Niemczech więcej niechęci niż sympatii.

W tym aspekcie zwycięstwo wyborcze Obamy stworzyło nowe okoliczności, gdyż Niemcy niezwykle entuzjastycznie zareagowali na jego wybór. Wpisali się zresztą w powszechną euforię, jaka towarzyszyła nowemu gospodarzowi w Białym Domu. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że Merkel, odmawiając wcześniej demokratycznemu kandydatowi Obamie prawa wygłoszenia mowy na tle Bramy Brandenburskiej, znowu szła pod prąd niemieckiej (europejskiej) opinii publicznej. Z drugiej jednak strony RFN dysponowała już tak poważnymi atrybutami, które nowy prezydent Stanów Zjednoczonych nie mógł zignorować i to bez względu na to, że w lipcu 2008 r. spotkał go w Berlinie afront. Wszak stawia on na współpracę, dialog i zbliżenie.

Zjawiając się więc w listopadzie 2009 r. w Waszyngtonie kanclerz Merkel miała niewątpliwie poczucie siły i rangi, wzmocnione świeżym zwycięstwem wyborczym i świadomością powolnego przezwyciężania recesji. Sam fakt, że jako zaledwie drugi w historii stosunków amerykańsko-niemieckich kanclerz RFN miała zaszczyt 3 listopada 2009 r. wystąpić przed połączonymi izbami Kongresu, był znamieny. Przed nią na Kapitolu wystąpił w 1957 r. ojciec powojennych, demokratycznych Niemiec, twórca orientacji atlantyckiej w ich polityce zagranicznej – Konrad Adenauer. Ale wówczas sytuacja



była diametralnie inna. W najlepsze trwała zimnowojenna rywalizacja, Europa była podzielona, a bezpieczeństwo i pomyślność Niemiec Zachodnich uzależnione od wsparcia i gwarancji Waszyngtonu. Z takim silnym poczuciem wdzięczności i pełnej lojalności wobec Ameryki występował w Kongresie kanclerz Adenauer.

Merkel w swoim doskonale skonstruowanym przemówieniu, w którym było miejsce zarówno na refleksje, emocje, jak i wizje przyszłości, odwołała się również do historii w relacjach amerykańsko-niemieckich. A ton tego fragmentu najlepiej puentuje użyta przez nią fraza: „Niemals werden wir Ihnen das vergessen” – Niemcy nie zapomną o wsparciu, jakiego przez niemal pół wieku udzielały im Stany Zjednoczone. Kanclerz wspominała bowiem o słynnym moście powietrznym, utworzonym przez Amerykanów w 1948 r., który pozwolił berlińczykom przetrwać blokadę zarządzoną przez Rosjan. Przywoływała postać prezydenta Johna F. Kennedy’ego i jego słynne zawołanie pod murem berlińskim w czerwcu 1963 r.: „Ich bin ein Berliner”. Także apel Ronalda Reagana skierowany w 1987 r. spod Bramy Brandenburskiej: „Mr. Gorbaczow, open this gate... Mr. Gorbaczow, tear down this wall”. To zawołanie miało niemalże prorocze przesłanie, gdyż nieco ponad dwa lata później mur berliński runął, a pochodząca z NRD córka protestanckiego pastora mogła rozpocząć swoją polityczną drogę, wiodącą ją do urzędu kanclerza zjednoczonych Niemiec. O tym również Merkel wspomniała w swoim przemówieniu przed połączonymi izbami Kongresu.

Ale nie pomniejszając wartości tych „historycznych” fragmentów jej wystąpienia, działających silnie na emocje zebranych na Kapitolu polityków amerykańskich, ogromne znaczenie miało to, co odnosiło się do stosunków amerykańsko-europejskich i ich perspektyw. Merkel zaprezentowała się



bowiem jako ważny przywódca europejski i jej celem było wystąpić w imieniu Europy i zarysować wizję na miarę jednoczącego się kontynentu. Chodziło zatem nie tyle o stosunki na linii Waszyngton-Berlin, ale o przyszłość sojuszu transatlantyckiego. Stąd słowa, ustawiające całość jej wywodu na ten temat: „Jestem głęboko przekonana, że nie ma lepszego partnera dla Europy niż Ameryka i nie ma lepszego partnera dla Ameryki niż Europa”.

Następnie, odwołując się do określenia, które w 1989 r. użył prezydent George H. W. Bush senior w odniesieniu do Niemiec Zachodnich, nazwała relacje amerykańsko-europejskie „partnerstwem w przywództwie”. Można powiedzieć, że niezwykle trafny zwrot, uwzględniający nowe okoliczności, nową rolę Europy i Stanów Zjednoczonych w świecie, gdzie oba kontynenty stają się bardziej równorzędnymi partnerami niż układem zależności i podporządkowania państw słabszych jednemu silniejszemu hegemonowi. To „partnerstwo w przywództwie” – dowodziła Merkel – powinno wyrażać się we wspólnym rozwiązywaniu najważniejszych problemów, konfliktów i wyzwań współczesności: Bliski Wschód, Afganistan, Iran i jego program nuklearny, walka ze zmianami klimatycznymi, problemy gospodarcze. „Niemcy są jednością, Europa jest zjednoczona. To jest to, co osiągnęliśmy. Teraz my, politycy obecnej generacji, musimy udowodnić, że jesteśmy w stanie podjąć wyzwaniom XXI wieku, [...] obalić mury współczesnego świata”.

Wprawdzie Merkel nie uzyskała formalnego mandatu przemawiania w imieniu Europy, ale zaprezentowana przez nią wizja współpracy amerykańsko-europejskiej, choć pozbawiona konkretnych rozwiązań, musiało się podobać po obu stronach Atlantyku. Amerykanom – bo zawierało owe pierwiastki idealizmu i posłannictwa, tak popularnych w amerykańskiej



debacie politycznej („dzisiaj mamy siłę, aby przekroczyć mury do XXI wieku, [...] mury między dniem dzisiejszym a przyszłością”, lub w innym miejscu: „Świat patrzy na nas. Nie mamy czasu do stracenia”). Niemcom, Europejczykom – bo dowodziło nowej roli i znaczenia integrującego się Starego Świata, jego rosnącej odpowiedzialności za globalne bezpieczeństwo, gospodarkę, ekologię i różne mniejsze i większe problemy. Także Żydom, gdy mówiła „dla mnie bezpieczeństwo Izraela pozostaje poza dyskusją. [...] Ktokolwiek grozi Izraelowi, grozi nam”.

Aplauz i uznanie, z jakimi spotkało się wystąpienie Merkel na Kapitolu, dowodziły nie tylko znaczenia i wartości jej słów, ale było to uznanie dla europejskiego polityka, i to nie dlatego, że „w chwili próby” wspierał on Busha. Wprost przeciwnie – pomimo tego. Kanclerz Merkel w pełni zaprezentowała oblicze silnych, zjednoczonych Niemiec, które – w przeciwieństwie do tego, co było w przeszłości – nie stanowią ani zagrożenia ani trudnego do zdefiniowania wyzwania, raczej są niezbywalnym elementem demokratycznego i pokojowo usposobionego ładu. Mogą silniej i skuteczniej niż kiedykolwiek wcześniej w powojennych dziejach współtworzyć obraz obecnego świata. Zaprezentowała się również jako lider zjednoczonej Europy, świadomej swych celów, odpowiedzialności i zadań i jako takiej zdolnej wpływać i kształtować sytuację w skali globalnej.

Wobec tego mniejsze już znaczenie ma to, czy Merkel przekonała do siebie prezydenta Obamę. Tutaj komentatorzy byli podzieleni. Większość uważała, że amerykański prezydent, nazywając ją „extraordinary leader” i kierując pod jej adresem wiele innych miłych słów, przekonał się do niemieckiej kanclerz. Ale były też glosy, jak choćby Christopa von Marschalla, który relacjonując spotkanie Merkel i Obamy, a zwłaszcza ich „język ciała” owej specjalnej wzajemnej sympatii nie dostrzegł. Nie zmieniło to jednego - amerykański prezydent musi uznać fakt,



że Niemcy są silniejsze i bardziej wpływowe niż kiedykolwiek. Choćby dlatego, że odgrywają ważną rolę na arenie europejskiej, ale też posiadają trzeci co do wielkości kontyngent wojskowy w Afganistanie (ponad 4 tys. żołnierzy) i to jest czynnikiem – z amerykańskiej perspektywy - trudnym do przecenienia.

A zatem wizytując Waszyngton na początku listopada 2009 r. Merkel odniosła sukces. Zrobiła sobie, Niemcom i Europie prezent niemal w przededniu jubileuszu dwudziestolecia runięcia muru berlińskiego. Jej wystąpienie w Kongresie stało się faktem, który Warszawa musi z pełnym uznaniem skonstatować i uwzględnić we wzajemnych relacjach, i z Niemcami i z Ameryką.





Nr 27 / 2009

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

ul. Mostowa 27 A,
61-854 Poznań,
tel. 061/852 76 91,
fax 061/852 49 05,
e-mail: izpozpl@iz.poznan.pl,
www.iz.poznan.pl

CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”

NOWOŚCI WYDAWCZNICZE INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- M. Rutowska, Lager Główna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Główniej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940), Poznań 2009;
- Transformacja w Polsce i Niemczech Wschodnich. Próba bilansu, red. A. Sakson, Poznań 2009;
- Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008;
- B. Koszel, Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy, Poznań 2008;
- P. Cichocki, Wybrane problemy badań nad tożsamością europejską, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 53/2009;
- B. Koszel, Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 52/2009;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego: nr 51/2009, Poznań 2009;
- J. Kiwerska, Osłabione mocarstwo. Pozycja USA w świecie po ośmiu latach prezydentury George’a Busha, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 50/2008, Poznań 2008;
- P. Kubiak, Początki wielkiej koalicji w Niemczech (2005), „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 49/2008, Poznań 2008;
- M. Götz, Czynniki wzrostu gospodarczego związane z wiedzą. Niemcy na tle Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 48/2008, Poznań 2008.

